

Stanisław Achremczyk

Władysław Ogrodziński 1918-2012

Komunikaty Mazursko-Warmińskie 1 (275), 161-178

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WŁADYSŁAW OGRODZIŃSKI 1918–2012

Nim osobiście poznałem Władysława Ogrodzińskiego, zetknąłem się z jego publikacjami. Przygotowując pracę magisterską o polityce nominacyjnej królów polskich w XVIII w., przeczytałem jego krytyczną polemikę z prof. Witoldem Łukaszewiczem na temat Ignacego Krasickiego. O recenzji Ogrodzińskiego, opublikowanej w „Roczniku Olsztyńskim”, mówiło się w środowisku toruńskim i to dużo, aczkolwiek cicho. Należy zważyć, kim był w moich latach studenckich prof. Witold Łukaszewicz – rektor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, wysoko postawiony w hierarchii partyjnej działacz. Zapewne także Ogrodziński, pisząc swą polemikę, nie zdawał sobie sprawy z pozycji prof. Łukaszewicza. Po raz drugi zetknąłem się z Ogrodzińskim, wciąż jako autorem, kiedy będąc przejazdem w Olsztynie kupiłem przypadkowo niedużą książkę *Ziemia odnalezionych przeznaczeń*. Był to opublikowany pod nazwiskiem Stefan Sulima zbiór reportaży o pierwszych powojennych latach na Warmii i Mazurach. Z Władysławem Ogrodzińskim jako historykiem, działaczem i znawcą regionu przyszło mi współpracować bardzo ściśle dopiero od 1990 r., kiedy zostałem dyrektorem Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego, a on był sekretarzem, później zaś wiceprezesem Towarzystwa Naukowego im. Wojciecha Kętrzyńskiego. Czasy były nadzwyczaj trudne, zarówno Ośrodkowi, jak i Towarzystwu groził upadek, o czym nikt dziś już nie pamięta albo po prostu nie wie.

Władysław Ogrodziński na trwałe związał się z Olsztynem i regionem w połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Od tego czasu minęło już więc ponad pół wieku. Przyszedł na świat 2 czerwca 1918 r. w Dolinie na Pokuciu, w województwie stanisławowskim, w roku pamiętnym dla dziejów Polski – odzyskania niepodległości. Jego ojciec, Wincenty, urodził się w Krakowie, tu w 1904 r. zdał egzamin maturalny i w latach 1904–1908 studiował filologię klasyczną i filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po studiach, złożył egzamin nauczycielski, bardzo krótko pracował w gimnazjum w Przemyślu. W 1909 r. podjął pracę w gimnazjum w Nowym Targu. Wybuch I wojny światowej zastał go w tej miejscowości. Wincenty Ogrodziński nie pozostał obojętny, gdy w zaborze austriackim organizowały się polskie formacje zbrojne. Został żołnierzem II Brygady Legionów. Brygada, dowodzona przez Józefa Hallera, toczyła cięż-

kie boje w Karpatach. Po kampanii karpackiej Wincenty rozstał się z wojskiem i wrócił do Nowego Targu. Trwały jeszcze działania wojenne, kiedy 1 grudnia 1917 r. objął posadę dyrektora prywatnego polskiego gimnazjum na Pokuciu. Nie piastował tego stanowiska długo, gdyż pod koniec 1918 r. został aresztowany przez Ukraińców. Po odzyskaniu wolności znów wrócił do Nowego Targu. Na Pokuciu, w miejscowości Dolina, urodził się jego syn, Władysław. Matką Władysława była Władysława z Lechowskich. Władysław Ogrodziński miał młodszego brata Stefana i siostrę Annę. Choć miejsce urodzenia Władysława było zróżnicowane etnicznie, wielokulturowe i wielowyznaniowe, w przewadze ukraińsko-polskie, ale to nie ta kraina wywarła wpływ na jego przyszłe życie. W pamięci Władysława na zawsze pozostało Podhale.

Ojciec, darzony ogromnym szacunkiem przez góralską młodzież i dorosłych mieszkańców Podhala, z dobrym skutkiem uczył swoich wychowanków greki i łaciny. Wyjeżdżał z nimi nawet na wycieczki do Włoch i Grecji. Pokoleniu wychowanemu w Polsce niepodległej głęboko wpojono odpowiedzialność za losy kraju, polskiej kultury, przekonanie o powinnościach wobec społeczeństwa. Być może dziś słowa te brzmią jak slogany, ale wówczas traktowano je niezwykle poważnie. Ogrodzińscy wkrótce przenieśli się do Katowic, by wreszcie zatrzymać się w Krakowie. Tak wyglądała droga zawodowa Wincentego Ogrodzińskiego, nauczyciela, autora cennych prac o piśmiennictwie śląskim. W Katowicach Ogrodzińscy zamieszkali w 1925 r. Rok wcześniej Wincenty otrzymał stanowisko wizytatora szkół średnich w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim. Na Śląsku włączył się w organizację szkolnictwa polskiego i życia naukowego regionu. Na polu naukowym dał się poznać jako organizator, popularyzator i wreszcie jako człowiek nauki interesujący się piśmiennictwem śląskim. W 1927 r. zorganizował Śląskie Koło Filologów, będące oddziałem Polskiego Towarzystwa Filologicznego, któremu to kołu przez wiele lat prezesował. Nie ustając w działaniach organizacyjnych, w 1928 r. utworzył oddział śląski Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza oraz Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego. W tym samym roku współorganizował Śląskie Towarzystwo Literackie, które miało inicjować prace na rzecz regionalnego życia literackiego, artystycznego i naukowego. Brał udział w opracowaniu statutu Towarzystwa, a później wystarał się u wojewody śląskiego o fundusze na jego działalność. Ks. dr Emil Szramek, prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku, z którym Ogrodziński współpracował, zachęcił go do podjęcia badań nad piśmiennictwem śląskim. W 1930 r. Wincenty Ogrodziński wszedł w skład komisji statutowej, a później został sekretarzem Towarzystwa. Współpracował także z Instytutem Śląskim, na czele którego w 1928 r. stanął dr Roman Lutman. Dla Instytutu przygotował cztery tomy dzieł pisarzy

śląskich, a także własną pracę *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*. Wybuch II wojny światowej stanął na przeszkodzie wydania tej pracy drukiem. Książka ukazała się dopiero w 1965 r., dwadzieścia lat po śmierci autora. Wincenty Ogrodziński, politycznie związany z Wojciechem Korfantym, popadł w niełaskę władz sanacyjnych. W 1931 r. musiał przejść na emeryturę, choć był w pełni sił twórczych (miał dopiero czterdzieści sześć lat). Ponieważ nie było dla niego pracy w Katowicach, rodzina przeniosła się w 1932 r. do Krakowa.

Władysław Ogrodziński we wczesnej młodości zetknął się z realiami Czarnego Śląska. Wychowywał się w otoczeniu śląskich familoków, ludzi ciężkiej górniczej pracy, czuł ciśnienie historii. Był to czas, kiedy w pamięci mieszkańców regionu żywe były jeszcze wspomnienia z powstań śląskich i plebiscytu. Śladów po tych wydarzeniach nie trzeba było szukać, a świadków historii i jej twórców spotykało się na ulicy. W Katowicach Ogrodziński ukończył szkołę powszechną, rozpoczął naukę w gimnazjum. Czarny Śląsk wywarł na nim ogromne wrażenie i pozostał w jego pamięci na zawsze. Nawet po przeniesieniu do królewskiego Krakowa atmosfera związana ze Śląskiem była obecna w domu rodzinnym. Ojciec nadal utrzymywał bliskie kontakty z przyjaciółmi z Katowic, pracował naukowo nad śląskimi tematami. W Krakowie zaś od razu podjął współpracę z Polską Akademią Umiejętności, zwłaszcza z Komisją Filologiczną Komitetu Śląskiego i Komisją Historii Literatury Polskiej.

Władysław kontynuował naukę w V Gimnazjum im. Jana Kochanowskiego w Krakowie. Po ukończeniu szkoły średniej, rozpoczął w 1935 r. pracę jako bibliotekarz praktykant w Polskiej Akademii Umiejętności. Nie myślał jednak o pracy w bibliotece na stałe, chciał studiować dziennikarstwo. W PAU przeszedł szorstką szkołę życia, poznając od podszewki pracę bibliotekarza, a także krakowskie środowisko naukowe. Po latach opisał te doświadczenia we wspomnieniach. We fragmencie obejmującym lata 1935–1939 pisał: „Ojciec, być może, moje cięgoty dziennikarskie uważał za ekscentryczne i niezgodne z tym, co należy i wypada. W każdym razie 7 lipca 1935 roku wprowadził mnie na drogę decydującą o moim dalszym życiu. Przekraczając tego dnia bramę szacownego budynku PAU przy ul. Sławkowskiej 17, który pamiętał jeszcze czasy Krakowskiego Towarzystwa Naukowego i prezesa Franciszka Wężyka, nie przypuszczałem, że na zawsze wyjdę z tego budynku i jego przybudówek dopiero w sierpniu 1956 roku”. Dyrektorem biblioteki był wówczas dr Karol Piotrowicz, brat Ludwika, profesora historii starożytnej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Władysław został więc bibliotekarzem. Najpierw bibliotekarzem wolontariuszem, z pierwszą pensją 75 złotych. Wkrótce otrzymał jednak ministerialne stypendium w wysokości stu złotych. Jednocześnie rozpoczął studia prawnicze na uniwersytecie. W godzi-

nach rannych chodził na wykłady prof. Rafała Taubenschlaga, specjalisty z zakresu papirologii, który wykładał także prawo rzymskie. Uczęszczał na wykłady z historii prawa polskiego i historii ustroju prof. Stanisława Kutrzeby, wykłady z prawa porównawczego Stanisława Estreichera. Zajęcia prowadzili także Jerzy Lande, Abdon Kłodziński, dr Bogusław Leśnodorski. Popołudniami pracował w bibliotece. Wkrótce jednak wojna przerwała okres intensywnej pracy dobrze zapowiadającego się humanisty. Rozproszyli się studenci, wykładowcy, pracownicy biblioteki.

14 listopada 1939 r., wraz z innymi, Ogrodziński został wygnany z gmachu uczelni; pozostawał bez pracy. W Krakowie pomyślano jednak, jak ochronić młodych zdolnych ludzi. Dla wielu z nich znalazła się praca w Zakładach Sodowych „Solvay”. Dokument poświadczający zatrudnienie stanowił jakieś zabezpieczenie przed represjami i wywózką na roboty. Ogrodziński podjął pracę w Zakładach „Solvay” w maju 1940 r. Zetknął się tam z Karolem Wojtyłą, przyszłym biskupem krakowskim i papieżem. Zapamiętał go jako młodzieńca poważnego, lubiącego samotność, zamyślonego i rozmodlonego. Był jedynym olsztynianinem, którego los zetknął, na krótko, z życiową drogą Jana Pawła II. Ogrodziński nigdy nie chełpił się tym faktem, choć inni na jego miejscu uczyniliby z tego faktu powód do rozgłosu. W 1943 r. Ogrodziński został aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym w Auschwitz. O przeżyciach obozowych nie chciał wspominać ani ich opisywać. W wywiadzie dla „Gazety Olsztyńskiej”, opublikowanym 30 maja 2003 r., krótko nawiązał do tego przeżycia. Przyznał, że do obozu trafił przez przypadek. Niemcy poszukiwali jego brata, żołnierza Armii Krajowej, a nie jego. 12 czerwca 1943 r. poszedł do szpitala na operację wyrostka robaczkowego. Ponieważ pojawił się w przeddzień Zielonych Świąt, szpital odmówił przyjęcia go na oddział, wrócił więc do domu. W nocy przyszło gestapo. Po latach wyjaśniał: „Gestapowcy przyszli w Krakowie po mego brata. Przy okazji w domu aresztowali mnie. W chwili aresztowania przy łóżku miałem zegarek i Wańkowicza *Na tropach Smętka*”.

Ogrodziński znalazł się w gmachu na Montelupich. Po sześciu tygodniach więzienia wezwano go na przesłuchanie. Przypuszczał, że go wypuszczą. „W tym czasie zmieniał się garnizon gestapo, czyścili więzienie. Z trzydziestu kilku osób w celi zostało dwunastu. Już myślałem, że może wypuszczą, ale 1 października wywieźli nas do Auschwitz. Byliśmy skruszeni tym więzieniem w Krakowie. Wspominałem, że garnizon gestapo odchodził, więc łupił, co się dało, między innymi nasze pożywienie. Całe tygodnie dostawaliśmy wodnistą zupę z brukwi. Dziś nikt sobie nie wyobraża, jak wygląda psyche człowieka głodnego. Przeszliśmy pod tą bramą *Arbeit macht frei*. Zabrali nam wszystko. Przyodziali w łachy. O aurze miejsca zaczęli nam mówić więźniowie. Ale mimo to wszystko było nie-

winne. Bo porządek, ulice, chodzą, salutują, wybijają krok. Dopiero jak nas wzięli do podobozu w Rajsku, zaczęło się robić niewyraźnie. Barak, budki strażnicze z postami. Żydówki wiezione ciężarówkami do gazu, gnani na druty, bicie, egzekucje, zemsty i samosądy więźniów. To wszystko w natłoku. Miałem puchlinę głodową. Przenosili nas trzy razy w tygodniu z bloku na blok. Percypowało się to wszystko w oszołomieniu. Nigdy nie mogłem dać sobie rady z tymi przeżyciami. Ale pewnego dnia miałem sen, że mnie zwalnają. I ktoś mówi: – *Jeszcze nie jest 22 listopada*”.

Ogrodziński przebywał w Bloku 11, który był Blokiem Śmierci i zarazem Blokiem Przelotowym. Wydawało mu się, że nie przeżyje zimy, nasilały się obrzęki nóg i gnębiła biegunka obozowa. A jednak sen się spełnił, 11 listopada 1943 r. wraz z trzynastoma innymi osobami wypuszczono go z obozu. W 2003 r. wspominał, że opuszczał Auschwitz w przedziwnym towarzystwie: „kryminaliści, złodzieje, kieszonkowcy. I dwóch inteligentów: ja i jeden prawnik. Nie wiedzieliśmy, czy przewożą nas gdzieś dalej, czy do gazu. Już na kwarantannie jakiś Ślązak mówi: – *E, nie cieszcicie się jeszcze, czasem już siedzicie w wagonach, a oni wyciągają i zawracają do obozu...* Osiemnastoletni esesman prowadzi nas na dworzec. Kupuje nam w kasie bilety. Jest wobec nas ludzki. Jakies Ślązaczki zwracają się do nas po polsku, coś nam wtykają w ręce. Siedzimy w pociągu, siedzimy. Nikt nie przychodzi. Pociąg rusza... Niesamowite. Nikomu o tym jeszcze nie mówiłem, nigdy nie potrafiłem opisać”. Pociąg jechał w kierunku Krakowa.

Ogrodzińskiemu udało się wrócić do pracy w „Solvayu”. Jako robotnik doczekał wkroczenia wojsk radzieckich do miasta i końca niemieckiej okupacji. Po wyzwoleniu cudem uniknął powtórnego aresztowania, tym razem przez NKWD. Wrócił do Polskiej Akademii Umiejętności, do biblioteki. 20 stycznia 1945 r., rano, był już w gmachu przy ulicy Sławkowskiej 17. Zastał woźnego, palacza i trzy osoby. Wkrótce przyszli prezes Akademii prof. Stanisław Kutrzeba oraz sekretarz generalny prof. Tadeusz Kowalski, potem także inni pracownicy. Ogrodzińskiemu, który potrafił biegle pisać na maszynie i znał Akademię sprzed wojny, powierzono obowiązki kierownika kancelarii. Pracował tam do czasu likwidacji PAU i powołania Krakowskiego Oddziału Polskiej Akademii Nauk w 1952 r. W PAN Ogrodziński objął stanowisko asystenta w Zakładzie Archeologii Polskiej, a później adiunkta w Instytucie Historii Materialnej. Otrzymał zadanie zorganizowania biblioteki i archiwum. Rozpoczął także studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Znowu zatem wszedł w okres intensywnej pracy i studiowania. Czasy nie były łatwe pod żadnym względem, do tego dochodziły codzienne troski, skomplikowało się życie rodzinne. Brat Stefan, więzień Buchenwaldu, po uwolnieniu nie wrócił do Krakowa, wyjechał z Europy, zmarł

w 1982 r. Australii. Pozostała siostra Anna. Ojciec, dotknięty ciężką chorobą, cały rok 1944 przeleżał w łóżku; zmarł 20 września 1945 r.

Pod kierunkiem prof. Władysława Konopczyńskiego Ogrodziński przystąpił do pisania pracy magisterskiej o początkach prasy polskiej na Śląsku, kontynuując niejako zainteresowania naukowe ojca. Kiedy jednak po kilkakrotnych pobytach na Warmii uległ zauroczeniu tą krainą, zmienił temat pracy i promotora. W zmianie promotora, co nie było rzeczą prostą, pomógł mu prof. Jan Dąbrowski. Nowym tematem pracy magisterskiej Ogrodzińskiego była rola Lidzbarka Warmińskiego w dominium biskupim, napisana w 1951 r. pod kierunkiem Henryka Stanisława Mościckiego. Magistrant sięgnął więc po temat niezwykle ambitny, zarezerwowany dla nielicznych, a zarazem ryzykowny, wzięwszy pod uwagę, że w 1949 r. ukazała się praca Bogusława Leśnodorskiego o dominium warmińskim.

Środowisko krakowskie tuż po wojnie podjęło swoistą misję wobec – jak wówczas mówiono – Ziemi Odzyskanych. W misji przybliżania Polakom dziejów Ziemi Nowych uczestniczył również Władysław Ogrodziński. W maju 1946 r. został wydelegowany przez środowisko krakowskie na zjazd bibliotekarzy, który obradował w Gdańsku. Ogrodziński bywał tam przed rokiem 1939. W 1946 r. ujrzał miasto w ruinie. W Gdańsku bibliotekarze nie tylko obradowali, ale zwiedzali ocalałe zabytki, port, odbyli morską wycieczkę. Po zakończeniu obrad Ogrodziński nie od razu wrócił do Krakowa, lecz wykorzystując swój pobyt na Wybrzeżu, udał się do Szczecina. Wszędzie odnajdował ten sam obraz – morze gruzów i exodus ludności. Niemcy opuszczający miasta i wsie oraz transporty „repatriantów” przybywających „zza Buga na osiedlenie”. Tak było w Szczecinie i w jeszcze dalej wysuniętym na zachód Warpnie – kresach powojennej Rzeczypospolitej.

Pobyt w Gdańsku i Szczecinie wywarł na Ogrodzińskim ogromne wrażenie – oto na jego oczach stawała się Historia. Swymi wrażeniami chciał się podzielić z mieszkańcami południowej Polski. Dwa reportaże przesłał do ukazującej się w Katowicach pod redakcją Wilhelma Szewczyka „Odry”. Zapewne nazwisko Ogrodzińskiego nie było Szewczykowi obce, bo w Katowicach pamiętano o Wincentym Ogrodzińskim, jednak Władysław postanowił, z różnych względów, iść własną drogą i publikować pod pseudonimem. Kiedy niespodziewanie dla siebie ujrzał w krakowskim kiosku numer „Odry” z wydrukowanym swoim artykułem, w jakimś stopniu zdecydowało to o jego przyszłości. Na pierwszej stronie „Odry” biegł tytuł *Na krańcach*. Tydzień później ukazał się kolejny reportaż *Spotkanie z Gdańskiem*. Autorem obu był nieznany w Krakowie Stefan Sulima. Pod takim nazwiskiem Ogrodziński pisywał reportaże do prasy. On, pracownik dostojnej Akademii Nauk nie mógł się wszak przyznać, że bawi się w literata.

W Krakowie był znany jako Ogrodziński, a na Ziemiach Odzyskanych – jako Stefan Sulima. Zachęcony powodzeniem, udał się do Katowic do redaktora Szewczyka z deklaracją pisania także o byłych Prusach Wschodnich. Szewczyk zaakceptował pomysł i zaopatrzył Ogrodzińskiego w stosowne dokumenty redakcyjne. Nabywszy w Katowicach aparat fotograficzny, Ogrodziński przystąpił do organizowania wyprawy na północ.

W sierpniu 1946 r. po raz pierwszy przyjechał do Olsztyna. Wspominał: „Na Starym Mieście kupa ruin. Ale miasto znakomite. Zielono. Widać, że kiedyś był porządek. W katedrze, to była niedziela, siedzą za mną jakieś babcie. Mają polską książkę do nabożeństwa. Śpiewają po polsku. To było pierwsze spotkanie z Warmiakami. Podeszedłem pod zamek. Zadzieram głowę – hurdydycje. To mnie całkiem pochłonęło. Różne zabytki były w Krakowie, ale hurdydycji nie... Spytałem ludzi: – *Kto tu mieszka?* Mówią, że kustosz i tak poznałem Hieronima Skurpskiego”.

Prawie miesiąc spędził Ogrodziński w Olsztyńskim. Jak obliczył, przemierzył wówczas prawie dwa tysiące kilometrów, do tego ogrom przeżyć i doznań. Poznał ziemię i ludzi, o których niewiele, a właściwie prawie nic nie wiadano dotąd w Polsce. Dotarł do miejsc i ludzi ważnych w historii dawnej i tej niedawnej. Pierwszy odważnie opisał los Warmiaków i Mazurów, upomniał się o poszanowanie autochtonów i sprawiedliwość dziejową dla nich. Przyjeżdżając, planował napisać kilka reportaży, a napisał aż czternaście. Tak jak Wojciech Kętrzyński, jak Melchior Wańkowicz odkrywał dla polskiego czytelnika historię i piękno ziemi, nazwanej później Warmią i Mazurami. Za pobyt w surowych warunkach zapłacił jednak zdrowiem. Lekarską opieką otoczyła go doktor Sabina Biliska, tak czuła, że wkrótce została jego żoną.

W 1947 r. dwanaście reportaży Ogrodzińskiego drukowanych w „Odrze” ukazało się w wersji książkowej pt. *Ziemia odnalezionych przeznaczeń*. W 1948 r. pisarz otrzymał za tę książkę literacką nagrodę „Odry”. W 1947 r. wydał także niewielką książeczkę *Gietrzwałd. Zapomniane sanktuarium na Ziemiach Odzyskanych*; drugie wydanie ukazało się w 1949 r.

Ogrodziński podjął się niełatwego zadania przywrócenia pamięci narodowej miejsc ważnych na Warmii i Mazurach. W środowisku krakowskim był najlepiej przygotowany do wypełnienia tej misji i to od strony naukowej, jak i warsztatowej. Wciąż ucząc się historii tych ziem, swymi książkami nawiązywał do reportaży Melchiora Wańkowicza *Na tropach Smętka* i Józefa Kisielewskiego *Ziemia gromadzi prochy*. Wkrótce publikacje Ogrodzińskiego (Stefana Sulimy) stały się przedmiotem zainteresowania cenzury i sprawiły, że otrzymał zakaz publikowania, a jego nazwisko znalazło się na indeksie.

W Krakowie odnalazł niebawem bratnie dusze, tak jak i on zafascynowane krainą na północy. Cieszyński Ślązak dr Ludwik Kohutek, autor wydanego w 1945 r. słownika nazw miejscowych Okręgu Mazurskiego, założył Towarzystwo Przyjaciół Ludu Mazurskiego, zwane też Towarzystwem Przyjaciół Mazurów i Warmiaków. Towarzystwo miało siedzibę przy parafii ewangelickiej w Krakowie. Kiedy na jego czele stanął ks. Karol Kubisz, podjęto energiczną działalność na rzecz wspomagania ludności miejscowej na Mazurach. Towarzystwo zaprosiło Ogrodzińskiego z odczytem. Jego wiedza na temat regionu oraz znajomość spraw Warmii i Mazur sprawiły, że przyjęto go najpierw na członka, a po jakimś czasie wybrano na wiceprezesa Towarzystwa. W Krakowie, dzięki Towarzystwu, można było podjąć realne działania na rzecz Warmiaków i Mazurów, fundując m.in. stypendia dla młodzieży autochtonicznej, gościć wycieczki i organizować wyjazdy na Mazury.

Ogrodziński, zafascynowany Warmią i Mazurami, w 1948 r. planował kolejne reportaże o regionie. Jego teksty zostały zauważone i docenione. W Krakowie odnalazł go dr Józef Borowik, dyrektor Instytutu Bałtyckiego. Nakłaniał go, by objechał region, rozpoznał możliwości badań naukowych, no i by nie przestawał pisać. Ogrodziński, wówczas etatowy pracownik Akademii Umiejętności i student, musiał odmówić. Nie sposób było opuścić Akademię, w której pracował jako urzędnik, a i czasy zaczęły się zmieniać. Klimat polityczny wokół zainteresowań regionalnych stawał się coraz bardziej niesprzyjający. Dla ludności autochtonicznej nastał zły okres związany z paszportyzacją, ankietyzacją; niektórych działaczy mazurskich aresztowano. Mieczysław Moczar ówczesny wojewoda olsztyński, wprowadził rządy silnej ręki, zmuszając autochtonów do przyjmowania polskiego obywatelstwa i narodowości.

W atmosferze nasilającego się stalinizmu nazwisko Stefana Sulimy zniknęło z łamów „Odry” i innych pism. Nie oznaczało to jednak, że Ogrodzińskiego nie ciągnęło, jak mawiano w Krakowie, do „krainy moczarów i mokradeł”. Gdy w Akademii powstał oddział Związku Nauczycielstwa Polskiego, Ogrodziński stał się jego działaczem, który pragnął pokazać krakusom nie tylko turystyczne walory północnej krainy. Chciał odkryć Warmię i Mazury jako miejsce letniego wypoczynku, turystycznych wędrówek, raj dla wodniaków, krainę bezpośredniego obcowania z prawie naturalną jeszcze przyrodą, ale też z nieznaną historią. W 1950 r. wraz z Andrzejem Samulowskim – wnukiem słynnego działacza polskiego z Gietrzwałdu, też Andrzeja – a zarazem stypendystą Towarzystwa Przyjaciół Warmiaków i Mazurów, wybrał się na wyprawę kajakową rzeką Łyną – od jej źródeł przez Jezioro Łańskie do Lidzbarka Warmińskiego. Dzięki tej wyprawie powstał znakomity reportaż *Piękna nieznanoma*, który doczekał się druku dopiero po upływie pół wieku.

Ogrodziński, zachęcony urokiem wyprawy Łyną, postanowił jeszcze raz wyruszyć szlakiem wodnym. Tym razem trasa była trudniejsza, wiodła Wisłą do Nogatu, stamtąd Kanałem Elbląskim do Ostródy i dalej do Łyny, a Łyną do Lidzbarka Warmińskiego. Z Krakowa wyruszyło sześciu odważnych. Wisła umęczyła ich solidnie, ale dotarli do Nogatu i Kanałem Elbląskim dopłynęli na Mazury. Jedna z załóg, zmęczona trudami spływu, zdecydowała się na przerwanie przygody w Małdytach i powrót do Krakowa. Druga uczyniła to samo w Ostródzie. Jedynie Ogrodziński z towarzyszem dopłynęli do celu – do Lidzbarka Warmińskiego. Piękna trasa była na tyle trudna, że nie warto jej było polecać innym. Ogrodziński, który już dwukrotnie spłynął Łyną, postanowił zamienić domek myśliwski nad uroczym i dziewiczym brzegiem Jeziora Łańskiego w miejsce wczasów pracowników PAN. W 1952 r. domek wynajęto, odremontowano, ale wczasowicze spędzili tam tylko jedno lato. Partyjni promienci, którzy docenili uroki okolicy, zamienili Lasy Łańskie w swoją rezydencję i wygonili krakusów. Uparty Ogrodziński zaczął więc szukać innego wczasowiska i przy pomocy Hieronima Skurpskiego odnalazł takowe nad jeziorem Narie w Kretowinach. Wraz z kolegami, m.in. Wiesławem Bieńkowskim, Józefem Dużykiem, Marianem Młynarskim, przygotowali dom na letni wypoczynek pracowników krakowskiej PAN. Był to już czas, kiedy magister Ogrodziński przymierzał się do rozstania z Krakowem.

Przez pewien moment wydawało się, że Ogrodziński znajdzie się w Poznaniu, a to dzięki zaproszeniu prof. Gerarda Labudy, ale jego uwagę bardziej zaprzętała Olsztyn i Warmia. W 1953 r. był nad Łyną podczas sesji zorganizowanej z okazji sześćsetlecia nadania Olsztynowi praw miejskich. W listopadzie 1954 r. znów pojawił się w Olsztynie. Ku jego zaskoczeniu miejscowe środowisko myślało w tym trudnym czasie o założeniu czasopisma społeczno-kulturalnego o profilu regionalnym; ze stalinowskiego letargu budziła się Stacja Naukowa Polskiego Towarzystwa Historycznego, kierowana przez Emilię Sukertową-Biedrawinę. Ogrodziński wraz Hieronimem Skurpskim, Henrykiem Świącickim i Romanem Koguckim wybrał się tej jesieni do Pasymia, do pierwszego powojennego wicewójewody olsztyńskiego Jerzego Burskiego. Nad Kalwą rozmawiali nie tylko o czasopiśmie. Dla środowiska olsztyńskiej inteligencji Ogrodziński z jego doświadczeniem, talentem organizacyjnym i pisarskim, rozległymi kontaktami był osobą niezwykle pożądaną. Wtedy zapewne padły też słowa zachęty, żeby przeniósł się do Olsztyna na stałe. Po latach wspominał: „Do Krakowa wróciłem pod wrażeniem przeszło godzinnej przechadzki nad Kalwą. Olsztyn rozbudowywał się jak na tamte czasy intensywnie. Kończyła się zabudowa Starego Miasta, rozpoczynano stawianie bloków mieszkalnych poza śródmieściem”. Olsztyn fascy-

nował, odkrywał nowe pola dla działalności organizacyjnej, pisarskiej, a także naukowej. Póki co, po powrocie do Krakowa choroba przykuła Ogrodzińskiego do łóżka.

Tymczasem w PAN, bardzo uzależnionej od władz partyjnych, Ogrodziński odczuwał brak możliwości podejmowania badań naukowych, a zwłaszcza publikacji, co skłaniało go do opuszczenia ukochanego Krakowa. W Olsztynie pojawiły się w tym czasie możliwości pracy etatowej. Stacja Naukowa Polskiego Towarzystwa Historycznego otrzymała zgodę Zarządu Głównego PTH na zatrudnienie dwóch pracowników naukowych. Jednym z nich był Janusz Jasiński, który do Olsztyna przyjechał z Lublina, drugi etat szykowano dla Ogrodzińskiego. Gdy w maju 1955 r. ukazał się pierwszy numer miesięcznika „Mazury i Warmia”, Ogrodziński uznał, że w Olsztynie pojawiły się szanse publikowania w tym piśmie, ale i w ogóle większe możliwości wydawnicze. Wkrótce, w 1956 r., w miesięczniku, który zmienił nazwę na „Warmia i Mazury”, opublikował tekst poświęcony ludności autochtonicznej *Jeden z najcichszych smutków*. W 1955 r., wraz z Hieronimem Skurpskim, zaczął myśleć o powołaniu w Olsztynie towarzystwa, które ożywiłoby regionalne życie społeczno-kulturalne. Pod koniec 1955 r. prof. Stanisław Herbst złożył Ogrodzińskiemu propozycję zatrudnienia w Stacji Naukowej PTH w Olsztynie, a przewodniczący Prezydium WRN w Olsztynie Julian Malewski zagwarantował mu mieszkanie. Jednocześnie znalazła się praca dla żony. W końcu grudnia 1955 r. Ogrodziński otrzymał nominację na adiunkta Stacji Naukowej PTH. Lato 1956 r. spędził jednak w Kretowinach; czekając na mieszkanie. Na stałe osiadł w Olsztynie wraz z rodziną 14 sierpnia 1956 r. Zamieszkał w domu przy ulicy Kościuszki 57 i mieszkał tam do końca swoich dni.

Praca naukowa w maleńkiej placówce, jaką była Stacja Naukowa PTH, nie do końca okazała się wymarzonej miejscem dla Ogrodzińskiego. Był człowiekiem dojrzałym, gruntownie wykształconym, obeznanym z przeszłością Warmii i Mazur, do tego obdarzonym wielką energią i chęcią działania, by zbyt długo przebywać pod opieką Emilii Sukertowej-Biedrawiny, absolutnej władczyni nauk historycznych w ówczesnym Olsztynie. A czasy nadchodziły ciekawe. Kończył się okres stalinowski, Październik 1956 r. niezwykle uaktywnił społeczeństwo polskie, w tym także mieszkańców Olsztyna, dając możliwość działania nawet w tak małym ośrodku, gdzie bez zgody władz partyjnych do tej pory właściwie niczego nie dało się zrobić. Kto chciał działać aktywnie, musiał współpracować z władzami. Opozycjonistą i kontestatorem można było być w Krakowie czy Warszawie pod skrzydłami uniwersytetów albo placówek naukowych, ale nie w Olsztynie! Tu ruch społeczny należało tworzyć od podstaw.

W sierpniu 1956 r. Ogrodziński zasiadł, jak pisał: „przy staroświeckim biurku w staromiejskim ratuszu olsztyńskim”, gdzie w dwóch pokoikach ulokowała się Stacja Naukowa PTH. Na początek zlecono mu przygotowanie wystąpienia do władz w sprawie powołania Towarzystwa Miłośników Warmii i Mazur, za którym opowiedziało się kilkadziesiąt osób z Olsztyna. Został też delegatem na walny zjazd Polskiego Towarzystwa Historycznego i to z zadaniem wygłoszenia referatu. Całkiem liczna delegacja olsztyńska miała wygłosić na zjeździe trzy referaty. Po latach Ogrodziński wspominał: „Olsztyn poczuł się wyróżniony pięcioosobową reprezentacją i przydziałem aż trzech referatów: dwóch poświęconych historii regionu i jednego o problematyce archiwalnej. Mnie zlecono opracowanie sprawy ponadlokalnego, narodowego znaczenia historii Mazur i Warmii. Wnioskiem, jaki się narzucał, był postulat stworzenia w Olsztynie możliwości wydawniczych”. Referaty wygłosili też Emilia Sukertowa-Biedrawina i dr Tadeusz Grygier. Delegaci wrócili do Olsztyna ze zgodą władz PTH na wydawanie kwartalnika naukowego „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”. Ogrodziński, wygłaszając swój referat, upomniał się o poważne traktowanie badań regionalnych i naukowego ruchu regionalnego. Dzięki różnym zabiegom i poparciu prezesa Zarządu Głównego PTH prof. Stanisława Herbsta uzyskano środki oraz przydział papieru na wydawanie „Komunikatów Mazursko-Warmińskich”. Ogrodziński od chwili powołania kwartalnika w 1957 r. wchodził w skład komitetu redakcyjnego i pozostał jego członkiem aż do śmierci.

Kiedy po 1956 r. pojawiły się w Olsztynie różne możliwości publikacyjne, Ogrodziński miał to, o czym marzył w Krakowie: w miesięczniku „Warmia i Mazury” mógł zamieszczać reportaże i artykuły publicystyczne, natomiast artykuły naukowe drukował w „Komunikatach Mazursko-Warmińskich”. Upadła, niestety, inicjatywa utworzenia Towarzystwa Miłośników Warmii i Mazur. Brak zdecydowania w działaniu na rzecz Towarzystwa był zapewne wynikiem prac nad powołaniem innego towarzystwa, o którym myśleli miejscowi dziennikarze. Na drugim piętrze budynku przy ulicy Zwycięstwa 32 (obecnie Piłsudskiego) 27 listopada 1956 r. spotkało się grono ludzi z zamiarem powołania czegoś nowego. Zdopingowani sukcesem miesięcznika „Warmia i Mazury” dziennikarze i ludzie kultury, a także przedstawiciele nauk humanistycznych, zapragnęli zorganizować coś wyjątkowego o znaczeniu ponadregionalnym. W zebraniu uczestniczył także Władysław Ogrodziński. Henryk Świącicki, poeta, plastyk, dziennikarz, redaktor „Głosu Olsztyńskiego”, pochodzący z Wilna, któremu było już ciasno w partyjnej gazecie, zaproponował utworzenie stowarzyszenia mającego m.in. wydawać kolorowy dwutygodnik. Stowarzyszenie miało nosić nazwę „Pojezierze”. Myśl o jego powołaniu zyskała aprobatę nie tylko wpły-

wowego Jerzego Putramenta (literata, ówczesnego wiceprezesa ZLP), ale także urzędników Ministerstwa Kultury i Sztuki. Ogrodziński wraz z innymi stał się współzałożycielem Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze”.

Od tego czasu wydarzenia nabrały tempa tak dla nowej organizacji, jak i dla samego Ogrodzińskiego. W Olsztynie, kiedy rodziło się wiele społecznych inicjatyw, potrzebny był odpowiedzialny kierownik Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Wybór padł na Ogrodzińskiego. Nim podjął decyzję o zmianie miejsca pracy, lojalnie poinformował o tym prof. Herbst, który pod koniec 1956 r. przyjechał do Fromborka na krótki odpoczynek. Herbst nie wyrażał sprzeciwu, a w czasie rozmowy miał nawet powiedzieć: „Dobrze, proszę pana. Jeśli może z tego wyniknąć ogólny pożytek”. Mając zgodę zwierzchnika (Stacja Naukowa PTH w Olsztynie podlegała prezesowi Herbstowi), Ogrodziński mógł podjąć życiową decyzję. 1 lutego 1957 r. został kierownikiem Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Wydział znajdował się w zapaści programowej i organizacyjnej. Władzom wydawało się, że Ogrodziński, krakowski intelektualista, może go wydobyć z kryzysu, poza tym brano pod uwagę zbliżającą się pięćset pięćdziesiątą rocznicę bitwy grunwaldzkiej i związane z tym sprawy organizacyjne. Po latach Ogrodziński tak wspominał ten okres: „W oczach niektórych oznaczało to awans i stabilizację, ale byli i tacy, którzy uważali: znaleźli naiwnego do odstrzału... Dla branży urzędniczej byłem za świeży, zbyt inteligentki i popaździernikowy – jak na czas, kiedy pochód ze Związkiem Radzieckim na czele chwilowo tylko zwolnił. Przybyły w znacznym procencie ze wschodu aparat urzędniczy miał własne doświadczenia, zbyt świeże, żeby wierzyć w raptowne hokus pokus w polityce. Nauczyłem się wkrótce cenić tę cierpką, sceptyczną ostrożność i powściągliwość ludzi z tego kręgu... Postanowiłem ludzi nie wymieniać gwałtownie, nie zrażając się ich niekonkunkturalnymi poglądami. Kierunek mój niektórym wydawał się zbyt autochtoni, innym politycznie naiwny? Na oko wystawiono mi obiegowe etykiety: jakiś chadek, liberalny konserwatysta, popaździernikowy efemeryda”.

Ogrodziński postanowił przybliżyć walory regionu liczniejszej grupie Polaków. Planując rozwój turystyki, promował trzy szlaki turystyczne: szlak Łyny, szlak Wielkich Jezior i szlak Mrągowo – Święta Lipka. Odezwała się w nim dusza krajoznawcy. Jego działanie zbiegło się z podobnymi inicjatywami SSK „Pojezierze”. Nowemu kierownikowi Wydziału Kultury Stowarzyszenie przedłożyło memoriał dotyczący zagospodarowania zabytków. Ogrodziński bez wahania przekazał „Pojezierzu” trzy zamki – w Lidzbarku Warmińskim, Giżycku i Reszlu, w których miało ono prowadzić różnego rodzaju działalność. Zamek w Reszlu zyskał wkrótce niebywały rozgłos jako Galeria Sztuki i Dom Pracy Twórczej.

Dla Ogrodzińskiego szczególnym miejscem był jednak zamek lidzbarski i samo miasto, które w 1958 r. szykowało się do jubileuszu sześćsetpięćdziesięciolecia założenia. „Pojezierze” utrzymywało zamki w dobrym stanie, ratowało je przed degradacją. Ogrodzińskiemu udało się nawiązać kontakty – jak mawiał – „resortowe” z urzędnikami Ministerstwa Kultury, ale też najważniejszymi ośrodkami kulturalnymi w Polsce. Kontakty te przydały się niezmiernie, kiedy zbliżała się rocznica grunwaldzka. W 1958 r. Ogrodziński został sekretarzem Społecznego Komitetu Grunwaldzkiego. Współorganizował obchody rocznicowe oraz zagospodarowanie Pól Grunwaldzkich. Osiągnięcia Ogrodzińskiego okazały się trwałe, a wszystko to, czego dokonano wówczas na Polach Grunwaldzkich, w niezmięnionej postaci istnieje do dziś.

Intensywna urzędnicza praca, częste wyjazdy, musiały odbić się na zdrowiu Ogrodzińskiego. Choroby, lekceważone przez lata, przykuły go do szpitalnego łóżka. Kiedy w 1960 r. zakończyła się wielka grunwaldzka feta, Ogrodziński odszedł z Wydziału Kultury, przestał być sekretarzem Komitetu Grunwaldzkiego. Przed opuszczeniem Wydziału Kultury zdołał zapewnić dotację „Komunikatom Mazursko-Warmińskim”.

Po rezygnacji z posady w administracji państwowej, w październiku 1960 r. objął obowiązki dyrektora programowego Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze”. Stojąc u narodzin „Pojezierza”, będąc jednym z siedemnastu działaczy, którzy w listopadzie 1956 r. zakładali Stowarzyszenie, Ogrodziński niezwykle serio potraktował pracę programową do tej pory nieco przygasłą i zaniedbywaną. Był kierownikiem działu jednoosobowego i wyglądało na to, że kierował sam sobą. W pojedynkę zaczął więc wydawać comiesięczny „Komunikat Zarządu Głównego”. Pisemko docierało do wszystkich członków Stowarzyszenia z pełną informacją o jego działalności. Ogrodziński postawił na kontakty z oddziałami terenowymi „Pojezierza”. Przy pomocy Barbary Hulanickiej zorganizował Galerię Sztuki Współczesnej Warmii i Mazur w Reszlu, w lidzbarskim zamku Muzeum Warmińskie. Oba zamki niesłuchanie ożyły. Jednocześnie kreślił programową działalność „Pojezierza”. Stowarzyszenie w tym czasie popadało w coraz większą niełaskę władz partyjnych, głównie z powodu swojej niezależności finansowej. Organ centralny partii „Trybuna Ludu” zarzucił organizacji zaniedbywanie działalności społecznej. Kiedy więc młodzi historycy olsztyńscy wyszli z postulatem utworzenia regionalnej placówki naukowej, Ogrodziński jako dyrektor programowy „Pojezierza” poparł tę inicjatywę.

Wraz z Wojciechem Wrzesińskim, wówczas pracownikiem Archiwum Państwowego, zainicjował zorganizowanie w ramach „Pojezierza” placówki naukowo-badawczej, którą początkowo nazwano Fundacją Naukową, a później Ośrodkiem

Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego. W 1961 r. Zarząd „Pojezierza” powierzył Ogrodzińskiemu zorganizowanie OBN. Ogrodziński przeprowadził wiele rozmów z urzędnikami i działaczami partyjnymi różnych szczebli, nie wyłączając Komitetu Centralnego PZPR. Doprowadził do uruchomienia placówki naukowej, w której w 1963 r. objął stanowisko sekretarza programowego, a po usamodzielnieniu się OBN w 1968 r. został jego dyrektorem. Ośrodek dzięki jego staraniom uzyskał siedzibę w budynku przy ulicy Zwycięstwa 32, a później w Domu Polskim przy ulicy Partyzantów, zatrudnił pracowników naukowych, organizował komisje społeczne, współtworzył bibliotekę i dział wydawniczy. Dzięki m.in. Ogrodzińskiemu rok 1969 ogłoszono Rokiem Wojciecha Kętrzyńskiego, nad którym patronat objął minister kultury i sztuki. Działania te podnosiły rangę OBN, sprzyjały budowaniu jego samodzielności finansowej i niezależności programowej. Klimat wokół placówki nie zawsze był bowiem sprzyjający. Niektórzy chcieli zamienić OBN w małą jednostkę współpracującą z Wydawnictwem „Pojezierze”. Nowej placówce naukowej sympatię i wsparcie okazał świat polskiej nauki. W radzie naukowej OBN zasiadali wybitni przedstawiciele polskiej humanistyki.

Ogrodziński doprowadził do upamiętnienia obecności w Olsztynie patrona OBN Wojciecha Kętrzyńskiego poprzez umieszczoną na murze Wysokiej Bramy specjalną tablicę. Dzięki jego staraniom zabezpieczono przed zniszczeniem grób Kętrzyńskiego na lwowskim Cmentarzu Łyczakowskim. Gdy przed Ośrodkiem zarysowała się stabilizacja i nowe możliwości rozwoju, wiosną 1970 r. Ogrodziński objął funkcję dyrektora Muzeum Mazurskiego. Po latach przyznawał: „Kiedy odchodziłem z Ośrodka Badań Naukowych, postawiwszy go na nogi, mając w perspektywie Dom Polski, to jakby mi serce wyrwano”. Dlaczego więc odszedł? Sam tłumaczył publicznie: „Trzeba było zatkać dziurę w Muzeum Warmii i Mazur przed rokiem Kopernika”. Ogrodziński był człowiekiem do zadań trudnych i na ciężkie czasy. Z Muzeum Mazurskim był związany już wcześniej przez „Rocznik Olsztyński”, powołany do życia w 1958 r., którego był współtwórcą i redaktorem naczelnym od 1958 aż do 1983 r., tzn. do chwili przejścia na emeryturę. W muzeum trzeba było zmienić nie najlepszą sytuację przed zbliżającą się pięćsetną rocznicą urodzin Mikołaja Kopernika i zakrojonymi na szeroką skalę uroczystościami. Należało przygotować program rocznicowy dla oddziałów muzealnych, zaktywizować zamek lidzbarski, Frombork, zorganizować wystawy rocznicowe, stworzyć program naukowy. Szczęśliwie udało się zdążyć na czas, a rok 1973 wpisał się w dzieje Olsztyna jako rok uroczystości i zmian w infrastrukturze miasta.

W Muzeum Warmii i Mazur Ogrodziński zwracał uwagę na piśmiennictwo, na zbiory biblioteczne, gromadzenie dokumentacji wydarzeń z historii naj-

nowszej. Rozpoczął cykl spotkań nazwanych „Spotkania z naszą historią”, organizował wystawy i znaczące w środowisku sesje naukowe, dużo serca wkładał w systematyczne ukazywanie się „Rocznika Olsztyńskiego”. Jego marzeniem było zorganizowanie, na wzór działającego w Wejherowie, Muzeum Piśmiennictwa Warmii i Mazur.

W 1983 r. Ogrodziński odszedł na emeryturę, pozostając aktywnym na polu działalności społecznej. Zwieńczeniem tej poczynił miała być odbudowa Domu „Gazety Olsztyńskiej” w pięćdziesiątą rocznicę wybuchu II wojny światowej. Pasją społecznikowską Ogrodzińskiego była także działalność w Związku Literatów Polskich i PTTK. Nie odmówił, jak wielu innych, gdy zaproponowano mu uczestnictwo we Froncie Jedności Narodu. Jako działacz FJN przyczynił się do odbudowy Domu Polskiego. Nigdy nie został zaś członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, co można uznać za fenomen Ogrodzińskiego, aktywnego na tyłu polach życia społecznego.

Patrząc z perspektywy na miniony okres, należy stwierdzić, iż działalność organizatorska i społeczna nieuchronnie prowadziła Ogrodzińskiego do współpracy z ówczesnymi władzami. Był działaczem Frontu Jedności Narodu obok tak znakomitych osób, jak Władysław Gębik, Otylia Groth, Władysława Knosalina i inni. Będąc przewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu FJN, w konsekwencji w 1982 r. został także, choć wcale tej funkcji nie chciał, przewodniczącym Rady Wojewódzkiej Patriotycznego Ruchu Ocalenia Narodowego. W wywiadzie opublikowanym w 1989 r. w magazynie „Wers” na pytanie dziennikarza, czy poczucie obowiązku kazało mu zostać przewodniczącym Wojewódzkiej Rady PRON, odpowiedział: „To było trochę inaczej. Miał nim zostać kto inny, utytułowany profesor. Kiedy przyszedłem na sesję jako przewodniczący rady tymczasowej, byłem całkowicie odprężony i zdawało mi się, że wreszcie będę mógł pomyśleć o innych sprawach. Niestety, kandydat cofnął się. No i znowu poproszono mnie; powiedziałaś a to mów b. I tak zostało. Zawsze uważano, że jestem dobry jako plaster, gdy pryszcz wyskoczy. Tak mi się w życiu układa. I czasem, kiedy patrzę na to, śmieszy mnie coś w rodzaju samouzależnienia. Myślałem: uwolnię się i będę pisać. Ale widocznie nie to było ważne”. Różne są ludzkie wybory życiowe, Ogrodziński zachował niezależność myślenia i nie przyjął partyjnej legitymacji. Jego działalność polityczna lat osiemdziesiątych wymaga rzetelnej oceny, w której winno znaleźć się także zdanie o jego wstawiennictwie za ludźmi działającymi w opozycji i chronieniu ich przed bardziej restrykcyjnymi krokami ówczesnych władz olsztyńskich.

Ogrodziński, już jako emeryt, powrócił do Domu Polskiego, do Ośrodka Badań Naukowych, a konkretnie do Towarzystwa Naukowego im. Wojciecha

Kętrzyńskiego powołanego w 1991 r. Przez dwadzieścia lat pełnił funkcję sekretarza Towarzystwa oraz jego wiceprezesa. Wrócił do działalności, którą zapoczątkował w 1961 r. Można powiedzieć, że bez Ośrodka i bez Towarzystwa środowisko humanistyczne Olsztyna nie osiągnęłoby tak wiele, a i droga do uniwersytetu z pewnością byłaby dłuższa. Dziś wielu profesorów uniwersyteckich swoje tytuły naukowe zawdzięcza Ośrodkowi i Towarzystwu, które wspierały wszystkich bez względu na to, skąd się wywodzili. Dla młodych naukowców utworzono nagrodę im. Wojciecha Kętrzyńskiego, troszczono się o finansowanie tematów badawczych, udział w sesjach naukowych i wreszcie umożliwiono publikację prac.

Ogrodziński jest postrzegany jako organizator, działacz społeczny, wysmienity popularyzator dziejów regionalnych, literat i naukowiec. Z wielu publikacji ostaną się nietracące nic na aktualności jego książki: *Ziemia odnalezionych przeznaczeń*; *Silę słuszności mamy. Rzecz o Domu Polski*; *W cieniu samotnych wież*, a przede wszystkim *Mazury pruskie* Oskara Kolberga wydane w 1966 r., opracowanie *Kiermasów na Warmii* ks. Walentego Barczewskiego. Ostatnią pasją jego życia stał się Gustaw Gizewiusz, działacz mazurski połowy XIX w. Staraniem Ogrodzińskiego ukazało się w trzech tomach, w tym zapis nutowy wraz z nagraniem, dzieło Gizewiusza *Pieśni ludu znad górnej Drwęcy*.

Jedni za dorobek życia Ogrodzińskiego będą uważać wspomnianą edycję *Mazur pruskich* Kolberga bądź opracowanie i wydanie *Pieśni ludu znad górnej Drwęcy* Gizewiusza. Ważną książką, niemal „elementarzem” dla ówczesnej inteligencji, była *Ziemia odnalezionych przeznaczeń*, w której przybliżał Polakom Warmię i Mazury oraz mieszkających tam ludzi. Po latach wydał inną książkę – *Tropem odnalezionych przeznaczeń*. Tytuł tej książki jest bardzo wymowny. Jest ona w dorobku Władysława Ogrodzińskiego zupełnie inna. Reminiscencje historyczne przeplatają się tu z publicystyką, reportażem, ale zaprojektowanym dla współczesności. Książka odkrywa życiowe pasje autora. Mamy więc spotkanie z historią naszych ziem, ze Stowarzyszeniem Społeczno-Kulturalnym „Pojezierze”, z Ośrodkiem Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego, z Muzeum Warmii i Mazur, z dyskusją o miejscu regionu w Polsce. Przewijają się w niej także krakowskie czasy i sentymenty. Odnaleźć w niej można program działania na przyszłość. Zawarł go Ogrodziński w artykule *Praktyka i programowanie pracy Pojezierza*. Upominał się w nim o muzeum piśmiennictwa polskiego Warmii i Mazur, a jeśli nie muzeum, to przynajmniej o podjęcie rzetelnych badań nad tym problemem z doprowadzeniem do syntezy historycznej, zwłaszcza że dorobek edytorski okresu powojennego jest imponujący. Przypominał o wadze literatury regionalnej. Jeśli omawiał problemy „Pojezierza” to po to, by

zainspirować do badań nad fenomenem Stowarzyszenia w latach sześćdziesiątych, jego agendami, czasopismami, ludźmi. Sporo miejsca poświęcił Ośrodkowi Badań Naukowych, którego był założycielem i pierwszym dyrektorem. Artykuły, pisane przed laty, pokazują, jak trudno było wówczas organizować badania, a jeszcze trudniej zdobywać na nie fundusze. Ujawniają uporczywe zabiegi o środki, o miejsce placówki wśród polskich jednostek naukowych. Działalność ta nie zawsze znajdowała zrozumienie na miejscu, w Olsztynie. Wymownym przykładem mogą być słowa radiowego kabaretu „Swąd” z grudnia 1962 r. W noworocznej szopce śpiewano:

Kominiarz: Gdzie idziesz Wojtuś?

Wojtuś: Do Prezydium Panie.

K.: Co niesiesz Wojtuś?

W.: Niosę podanie.

Podanie niosę, niech rozpatrują.

Naszą Fundację lepiej dotują..

W pięknym lokalu z bibliotekami

Z braku krzesełek na tym siadamy.

Na tym siadamy i tak myślimy,

Że nas tam mają na czym siedzimy.

Ogrodziński poruszał w swoich książkach kwestie dla historii regionu niezwykle ważne. Gdy pisał o Gizewiuszu, w podtekście wyczuwało się pytanie, czy pamiętamy o Mazurach, czy wspieramy w dostatecznym stopniu rodzące się tam inicjatywy.

Książką wspomnieniową, o minionym, jest *Ta chwila olśnienia*. Nie zrozumie się Ogrodzińskiego, jeśli nie przeczyta się tej książki. Wydania doczekał się wybór jego felietonów radiowych pt. *Romans z radiem*. Wydawcą jego ostatnich książek był Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego. Dużą wagę przywiązywał Ogrodziński do badań nad dziejami Olsztyna. Był współinicjatorem i współredaktorem historycznych syntez miasta: *Olsztyn 1353–2003* oraz *Olsztyn 1945–2005. Kultura i nauka*.

Ogrodziński był honorowym obywatelem Olsztyna i Lidzbanka Warmińskiego. Jego sylwetkę udało się utrwalić dzięki nagraniu wielogodzinnej rozmowy-dokumentu, na podstawie której powstał film biograficzny zrealizowany przez Janusza Ulatowskiego.

Do końca życia utrzymywał kontakty z Ośrodkiem Badań Naukowych, interesowało go wszystko, co działo się w Olsztynie i w regionie, krytycznie, ale

z nadzieją oceniał nową rzeczywistość. W czerwcu 2011 r. w Domu Polskim spotkał się z przyjaciółmi i pracownikami OBN. Było to zaprogramowane przez Ogrodzińskiego jakby pożegnanie z placówką, którą stworzył, z ludźmi, z Domem Polskim.

Zawsze zmagał się z chorobami, pobyty w szpitalach nie były dla niego czymś wyjątkowym. Kiedy w grudniu 2011 r. trafił do Szpitala Miejskiego w Olsztynie w stanie ciężkim, miał nadzieję i wiarę, że opuści to miejsce w lepszej kondycji, tak jak zawsze do tej pory. I rzeczywiście, wyszedł ze szpitala w święto Trzech Króli 2012 r. Zmarł 6 lutego 2012 r. we własnym mieszkaniu przy ulicy Kościuszki. Pochowano go na Cmentarzu Komunalnym w Olsztynie przy ulicy Poprzecznej w rodzinnym grobowcu. W mroźny lutowy dzień żegnało go mnóstwo mieszkańców Olsztyna. Nabożeństwo pogrzebowe w kościele NSJ odprawił ks. infułat Julian Żołnierkiewicz i on odprowadził Władysława Ogrodzińskiego na miejsce wiecznego spoczynku.

W jednym z radiowych felietonów Ogrodziński mówił, że gdy przekraczasz cmentarną bramę, wchodzisz w przestrzeń historii. Sam wszedł w ową przestrzeń jak wielu jego przyjaciół, których żegnał na tym cmentarzu.

Stanisław Achremczyk